

„Fedora” po bożemu

Teatr Wielki w Warszawie odkrywa polskiej publiczności „Fedorę” Umberto Giordana. Podczas premierowego przedstawienia aprobatę publiczności dla inscenizacji dzieła dało się wy-czuć tylko dwa razy. I to dopiero w finale dra-matu. Głębokie westchnienie towarzyszyło od-słonięciu kurtyny w III „szwajcarskim” akcie — w górskim krajobrazie zdało się brakować tylko krowy z telewizyjnej reklamy czekolady „Mil-ka”. Po raz drugi dyskretny zbiorowy chichot rozległ się, gdy na scenie pojawił się „prawdzi-wy” bocykl, (zaraz potem jechała na nim — śpie-wając! — Krystyna Wysocka-Kochan).

Sam dramat uwikłanej w tragiczne miłości ro-syjskiej księżnej, jakoś nie porywa. O tym, jak in-teresująco został on ujęty przez autora „Fedory” Victoriena Sardou oraz librecistę Arturo Colauttie-go dowiadujemy się z pięknego graficznie i soli-dnie merytorycznie przygotowanego programu. Ze sceny, niestety, wieje nuda.

Trudno od razu odpowiedzieć, dlaczego tak się dzieje. Zapewne zawinił reżyser, realizując rzecz bez polotu, jak to mówią po bożemu i bez distan-su. A może trochę zawiniło i nasze nastawienie? Jakoś trudno przejąć się nam dziś zamachem na cara, ani też dialogami bohaterów o pseudorosyjskich nazwiskach. Do kobiecych heroin przywykli-śmy w teatrach dramatycznych i teatrze telewizji. Mając w pamięci XIX-wieczne bohaterki sztuki Cze-chowa, Ibsena, Zapolskiej mamy skalę porównaw-czą. Bohaterki utworów wspomnianych autorów są dla nas bardziej fascynujące niż ów pseudowłosko-francuski twór literacki w postaci „rosyjskiej” księż-nej Fedory Romanow. To, że znane nam bohater-ki w podobnych — z racji epoki — dekoracjach i

s z a t a c y h
zwierzczeń
nie śpiewają, a
mówią, nie ma
znaczenia. Dla-
tego, być może,
superweryzm
Giordana, za-

chowany bezkrytycznie przez reżysera wraz z wier-nymi epoki dekoracjami Mariusza Chwędzuka i efektownymi kreacjami Xymeny Zaniewskiej, nie budzi w nas głębszych emocji. „Fedora” wg Sar-dou nie zdołała zrobić kariery „Toski” skompono-wanej przez Pucciniego do dzieła tego samego fran-cuskiego autora. Wreszcie wiemy dlaczego.

Trzeba jednak przyznać, że obie obsadzone w tytułowej partii panie zrobiły maksymalnie dużo dla swej bohaterki. Joanna Cortes i Ewa Iżykowska (fot.) błyszczały na obu premierach zarówno formą wokalną, jak i aktorską. Partię Lorisa pięknie śpie-wa zwłaszcza Bogusław Morka, a odważna Krysty-na Wysocka-Kochan oraz Zbigniew Macias tworzą udaną parę bohaterów drugiego planu. Jose Maria Florencio Junior przy pulpicie dyrygenckim uczynił wszystko, aby rzeczywiście piękna, muzyka „Fedory” zyskała zwolenników. I to mu się udało.

EWA SOLIŃSKA

Umberto Giordano
Fedora

Kier. muz. Jose Maria Florencio Junior.

Reż. Piotr Szalsza.

Dekoracje Mariusz Chwędzuk.

Kostiumy Xymeny Zaniewska.

Teatr Wielki w Warszawie.



Fot. ANDRZEJ HRECHOROWICZ